

Dlaczego „Prawo z ludzką twarzą”?

Na pierwszy rzut oka można powiedzieć, że ta książka jest moją najbardziej nieprawniczą. Nic jednak bardziej mylnego! To książka nie tylko najbardziej prawnicza, ale i najbardziej osobista. Jest wyrazem głębokiej wiary, że prawo ma sens tylko wtedy, gdy przestaje być siłą tajemniczą i niezrozumiałą, gdy jego adresaci mogą działać w zaufaniu nie tylko do prawa, ale także do sądów i urzędów je stosujących.



Zawarte w książce eseje powstały na bazie tekstów, których większość została opublikowana w ciągu ostatnich kilku lat na łamach polskiej prasy. Na potrzeby książki zostały gruntownie przejrane i odświeżone, a przede wszystkim połączone jednym wspólnym marzeniem o „prawie z ludzką twarzą”. To marzenie podlega konfrontacji z prawem i państwem, których się boimy i które niestety stanowią naszą polską codzienność.

Moją ambicją jest przedstawienie materii prawnej w sposób maksymalnie zrozumiały oraz prosty¹, tak aby po książkę sięgnęli przede wszystkim nie-prawnicy. Obecnie żyjemy w czasach stałego rozprzestrzeniania się prawa na coraz to nowe dziedziny życia. Spory, których nie jest w stanie rozstrzygnąć upolityczniony do granic możliwości parlament i politycy, dla których podstawowym punktem odniesienia są następne wybory (których nie można przegrać, bo przecież dla posłów polityka jest sposobem na życie!), coraz częściej trafiają do sądów, które konfrontowane są ze sprawami, o których jeszcze 20 lat nikomu się nie śniło. Kiedyś wyjątkowa sytuacja konfliktu praw podmiotowych, interesów i wartości, dzisiaj w dobie społeczeństwa pluralistycznego i otwartego, staje się normą, a obywatele w sądach widzą szanse na uzyskanie sprawiedliwego rozstrzygnięcia i oczekują od sądu czegoś więcej niż tylko suchego wydruku z komputera. Sędzia musi być świadomy nie tylko swojej władzy, ale przede wszystkim stanowiących jej integralne elementy szacunku i skromności². Sędzia nie może odmówić przyjęcia do rozpoznania sprawy, bo jest niepopularna, trudna czy nie odpowiada mu z innych przyczyn: jeżeli sprawa nie zawiera uchybień formalnych, to obowiązkiem sędziego jest wydać rozstrzygnięcie pod rygorem odpowiedzialności z tytułu odmowy dania sprawiedliwości (*deni de justice*)!³. W konsekwencji punkt ciężkości przechodzi z instytucji, która prawo powinna stanowić (a coraz częściej nie jest w stanie tego zrobić z uwagi na upolitycznienie do granic i upadek kultury politycznej) na instytucje prawo interpretujące i stosujące w jednostkowych sprawach, czyli sądy i urzędy.

Konieczność przewartościowania naszego tradycyjnego myślenia o sądach i prawie ulega tylko wzmocnieniu na skutek postępującej europeizacji prawa. Dzisiaj prawo europejskie ma zwyczaj docierać do miejsc, których twórcy Traktatów założycielskich Wspólnot Europejskich⁴ 60 lat temu nie byli w stanie ogarnąć swoją wyobraźnią. Sport, ochrona zdro-

¹ Liczba przypisów została ograniczona do absolutnego minimum. Pojawiają się w zasadzie wyłącznie w tej części książki.

² *D.A.O. Edward, What are judges for?*, Scottish Council of Law Reporting Lord Macfayden Lecture, s. 20, www.law.du.edu/documents/judge-david-edward-oral-history/MACFAYDEN-LECTURE-REVISED-TEXT.pdf.

³ *Ibidem*, s. 4–5.

⁴ Nie jest moim zamiarem przedstawianie szczegółowo Traktatów, które przez lata przechodziły skomplikowaną ewolucję, która często (niestety) nie ma wiele wspólnego z marzeniem o „prawie z ludzką twarzą”! Na potrzeby książki i zgodnie z założeniem o konieczności jak największego uproszczenia materii w niej przedstawianej wystarczy wspomnieć, że obecnie obowiązują dwa traktaty: Traktat o Unii Europejskiej i Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Jeżeli w książce są czynione odwołania do „Traktatów” bez bliższego wyjaśnienia, to mam na myśli te właśnie dwa traktaty, które są „naszym” źródłem prawa.

wia, prawo karne, służba wojskowa, polityka kulturalna, szkolnictwo, systemy zabezpieczenia emerytalnego – te wszystkie dziedziny życia i gałęzie prawa, kiedyś niemające punktów wspólnych z prawem europejskim, dzisiaj znajdują się w orbicie jego bezpośredniego oddziaływania. Dlatego właśnie, jak najszersze zakreślenie pożądanego audytorium dla książki, a następnie dotarcie do niego było dla mnie sprawą o znaczeniu fundamentalnym. Chciałbym, aby po książkę sięgnęli ludzie, którzy stykają się z prawem na co dzień w swoich sprawach życiowych i są tym kontaktem rozczarowani, zawiedzeni. Marzę, aby dostrzegli tę drugą, ludzką twarz prawa, która daje satysfakcję, jest zrozumiała i tworzy w nas przekonanie, że w wizycie sędzie w przyszłości nie musi towarzyszyć strach.

Założeniem strukturalnym książki jest wyróżnienie trzech zasadniczych części: „Obywatel” (I); „Państwo i prawo” (II) i „Unia Europejska” (III). Ten podział ma jednak walor wyłącznie porządkujący i umowny, a nie hermetycznie oddzielający materie prezentowane w książce. Bardzo często linia graniczna pomiędzy poszczególnymi częściami będzie przełamywana, ponieważ obywatel pojawia się zarówno w analizie dotyczącej prawa i państwa i *vice versa*, gdy prawo wpływa na wybory obywateli. Fenomen „życia na granicy” oddziałuje nie tylko na sposób życia jednostki, ale wymusza także zmiany w państwie i prawie. Co chwila dostajemy nowe „mapy”, które mają charakter wielowymiarowy, operują na różnych poziomach, tak aby odzwierciedlić kompleksowość i bogactwo dzisiejszego prawa i rzeczywistości, w której żyjemy⁵. Nigdy nie należymy tylko i wyłącznie do jednej i tylko jednej przestrzeni, ale właśnie żyjemy na granicy. Bez tego założenia, nasze „mapy drogowe” zamiast objaśniać, będą potęgować zaniepokojenie, lęk i wprowadzać w błąd. Ta książka próbuje być taką kompleksową mapą, która prowadzi obywatela po połączonych ze sobą terytoriach zwanych „prawem”, „państwem” i „wspólnotą ponadnarodową”. Dlatego nie sposób poszczególnych jej części analizować w oderwaniu od pozostałych, ponieważ wszystkie składają się na tę globalną mapę i nasz codzienny wybór przestrzeni, w której operujemy w danym momencie naszego życia!

W zebranych esejach staram się wskazać przyczyny, dla których Polak boi się swojego państwa, jego urzędów, dlaczego ratunek widzi w Strasburgu, a nie w swoim sądzie „za rogiem”, dlaczego nie ma zaufania do urzędu, który załatwia jego życiowe sprawy. Książka wyjaśnia przyczyny, dla których sędzia i urzędnik nie umieją budować zaufania, tłumaczyć czym

⁵ Odsyłam do fascynujących prac B. de Sousa Santos, *Law: A Map of Misreading – Toward a Postmodern Conception of Law*, *Journal of Law and Society* 1987, Nr 14, s. 279 i *Towards a New Legal Common Sense*, London 1996.

jest prawo, przekładać zawile i źle napisane przepisy na sprawy codzienne, tak aby zachęcić ludzi do powrotu do sądu i urzędu z nadzieją, że „moja sprawa” zostanie dobrze i sprawiedliwie rozstrzygnięta. Dzisiaj problemy i rzeczywistość należy nie tylko tłumaczyć, ale także rozwiązywać, zamiast uprawiać „psychologię” według logiki, że ktoś inny powinien się sprawą zająć. Potrzebne jest myślenie pozytywne, co „ja”, jako urzędnik, sędzia *etc.* muszę i mogę zrobić, aby nie zawieść oczekiwań tych, którzy przychodzą do mnie ze swoimi problemami i wiarą, że zostaną one rozwiązane, zamiast otrzymania formułki „że sprawy nie można załatwić, bo...”. Odsyłanie od urzędu do urzędu nie może być, tak jak jest dzisiaj, podstawową techniką załatwiania spraw. Takie pozorne administrowanie tylko wzmacnia frustracje ludzi i utwierdza ich w przekonaniu, że w Polsce nic nie uda się dobrze załatwić. W Polsce zbyt często odpowiedzią na problem jest zmiana obowiązującego prawa, podczas gdy z reguły nie jest ona konieczna i wynika ze złego rozpoznania istoty sprawy. Gdy pojawia się problem, rozwiązaniem jest wyłącznie zmiana przepisu(ów), których nie tylko przybywa w zastraszającym tempie (w 2014 r. Sejm uchwalił 196 nowych ustaw!), ale ich jakość jest często na żenująco niskim poziomie legislacyjnym. Gdy wydawało się, że gorzej już być nie może, jeden z kandydatów na Prezydenta RP wezwał ostatnio do napisania „polskiego prawa na nowo”, cokolwiek to oznacza! Tymczasem naszym problemem nie jest wcale brak przepisów, ale deficyt mądrej interpretacji tego, co już jest. Nawiązując do *Monteskiusza*, nie pytajmy jakie są prawa, ale raczej jacy są sędziowie. My tymczasem cały czas stawiamy znak równości między prawem a przepisem prawa. Ta tekstocentryczność miesza się z hipokryzją, skoro przepis jest fasadowy: obowiązuje, a nikt go nie stosuje. Postępując w ten sposób nie dostrzegamy zasadniczej różnicy pomiędzy przepisem prawa a ideą prawa. Przepis to prawo pisane (*lex*), podczas gdy sprawiedliwość (*ius*) to sfera prawa rozumianego jako kombinacja ideałów słuszności, racjonalności i efektywności. Rację ma Profesor *Jerzy Zajadło*, gdy pisze, że prawo w znaczeniu prawa stanowionego (*lex*) często nie jest doskonałe i stajemy wobec konieczności znalezienia pewnej „nadwyżki” (*ius*) umożliwiającej podjęcie racjonalnej i słusznej decyzji, a pomiędzy *ius* i *lex* istnieje immanentny związek: *ius* bez *lex* okazuje się bezradne; *lex* bez *ius* bardzo często bywa bezduszne⁶. Tymczasem w Polsce cały czas mamy za dużo *lex*! Dlatego „prawo z ludzką twarzą” to nie tylko suche przepisy, ale także, a może przede wszystkim, dobra praktyka, która decyduje o ostatecznym kształcie prawa

⁶ Tak [w:] *Precedens rzeczywisty i pozorny, czyli po co prawnikom filozofia prawa*, [w:] A. Śledzińska-Simon, M. Wyrzykowski (red.), *Precedens w polskim systemie prawa*, Warszawa 2010, s. 55–56.

i jego odbiorze przez obywateli. Można w tym miejscu powtórzyć prorocze słowa *W. Łozińskiego*: „to nie brak prawa zgubił obyczaje, ale brak władzy, nie brak sankcyj karnych, ale brak ich wykonania. Wiemy, że prawa były dorywcze, niedostateczne, niestanowcze, niejasne i pełne niekonsekwencji, ale to było mniejsze zło, stokroć gorszym było to, że było bezsilne, że istniejąc, a nie działając, już samym tym martwym swoim istnieniem robiły niekiedy więcej szkody, niż gdyby ich wcale nie było...”⁷. Polska AD 2015 nie ma problemu polegającego na braku prawa, ale jej problemem jest nieumiejętne i oportunistyczne stosowanie prawa już istniejącego!

Państwo polskie cały czas widzi w prawie niestety tylko miecz, za pośrednictwem którego egzekwuje coś od obywatela i wówczas jest gotowe na wszelką staranność, czasami bezwzględność w dochodzeniu „swojego”. Po 1989 r. obywatel w prawie widzi także tarczę, a praktyka prawa (sądy i urzędy) pozostaje w tyle za tą cywilizacyjną zmianą i nie dostrzega konieczności odpowiedniego dopasowania, tak w wymiarze warsztatu interpretacyjnego, jak i świadomości. Oczekiwanie ludzi na „prawo z ludzką twarzą” jest bardzo duże i wyprzedziło zmiany na poziomie praktyki stosowania i interpretacji prawa. Podczas gdy sąd i urząd są cały czas mentalnie po stronie „prawa miecza”, to obywatel w coraz większym stopniu w prawie chce widzieć tarczę dla siebie⁸. Bez zrozumienia tej fundamentalnej zmiany, jesteśmy skazani na oburzanie się na jednostkowe przypadki nieprawidłowości w wymiarze sprawiedliwości, lekceważąco w rzeczywistości uniwersalne przyczyny takiego stanu rzeczy.

Państwo polskie nie rozumie, że aspektem państwa prawa jest także „prawo z ludzką twarzą”, a nie tylko prawo, które jest zawsze i absolutnie egzekwowane wobec obywatela, który z kolei nie jest w stanie z równą intensywnością dochodzić wobec państwa aspektu „prawa-tarczy”. To paradoks, który zniechęca obywateli nie tylko do prawa, ale także do państwa. Instrumentalizacja prawa dla realizacji doraźnych celów politycznych ciąży cały czas nad naszą mentalnością, zdominowaną przez wizję prawa-miecza (formalizm i legalizm). „Prawo-tarcza”, zamiast korygować i uelastyczniać system prawny przez wprowadzenie elementów sprawiedliwości, godności, czasami nawet zdrowego rozsądku, jest cały czas postrzegane jako aberracja i spotyka się z niezrozumieniem w sądach i urzędach. To ciężkie dziedzictwo ery komunistycznej, gdy prawo

⁷ *W. Łoziński*, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, w opracowaniu *J. Tazbira*, Warszawa 2005, s. 28.

⁸ *E. Łętowska*, *Trudności w przyswajaniu w Polsce praktyki państwa prawa*, [w:] *S. Wronkowska* (red.), *Zasada demokratycznego państwa prawnego w Konstytucji RP*, Warszawa 2006, s. 204 i n.

było rozumiane jako „miecz” – miało być przede wszystkim źródłem obowiązków dla, i opresji wobec, obywatela.

Dzisiaj oczekiwania ludzi wobec prawa wzrosły, Polacy chcieliby, aby sąd chronił ich efektywnie (aspekt prawa w działaniu), a nie jedynie iluzorycznie (prawo kończy się na „przepisie w księgach”). Nic tak nie alienuje ludzi jak przekonanie, że prawo jest fasadowe, gdy tekst coś daje, a później zapóźniona praktyka i interpretacja nie nadszają za tekstem i prawo rozczarowuje ludzi, którzy w sądzie z różnych względów nie dostają tego, czego słusznie oczekują i intuicyjnie rozumieją jako sprawiedliwość. I tu pojawia się zgrzyt, ponieważ sędzia przyzwyczajony do „starego” jest niepomernie zdziwiony, że oto nagle ma przed sobą obywatela, który śmie twierdzić, że państwo jest wobec niego do czegoś zobowiązane, a nie na odwrót. Prawo jest nie tylko instrumentem służącym do ukarania człowieka przekraczającego prędkość – prawo to instrument, za pomocą którego obywatel może stać na równi z państwem i rzucać mu wyzwanie. Tymczasem sędzia czy urzędnik skreślają numerek i mają o jedną teczkę mniej w szafie. Gdy obywatel chce jako podmiot uprawniony walczyć z państwem, sąd nie jest gotów go bronić z równą gotowością z jaką egzekwuje wobec obywatela prawo jako miecz. Bez takiego przewartościowania cała dyskusja o przyszłości i wyzwaniach przed polskim wymiarem sprawiedliwości pozostanie na fałszywym torze, a fundamentalne pytanie „po co sąd” będzie spotykało się z naiwną i wygodną dla sędziów odpowiedzią „po to, by stosować przepisy albo stwierdzać ich brak”. To nawet nie jest zaklinanie rzeczywistości, ale po prostu kłamstwo, jak świetnie pisał Profesor *Martin Shapiro*⁹!

Wszystko to nabiera ogromnego znaczenia w dzisiejszych czasach, ponieważ obywatel potrzebuje, aby o prawie mówić do niego w sposób zrozumiały. Tymczasem ani urzędnik, ani prawnik, nie potrafią komunikować prawa w sposób jasny. Ich prawnicza nowomowa alienuje człowieka, powoduje że prawo jawi się jak jakaś ciemna i niepodlegająca racjonalnej kontroli siła, której trzeba się bać, prawo jest arbitralnie komunikowane, zamiast być wyjaśniane. A to nic bardziej mylnego! Dobre prawo to takie, które jest zrozumiałe, które tworzy w jego adresatach uczucie, że warto się do niego stosować, które tworzy nawyk, kulturę posłuszeństwa, która nie ma nic wspólnego z sankcją grożącą za naruszenie prawa. Bez tego nigdy nie będziemy państwem prawa bez względu na to, jak pompatyczne deklaracje odnajdujemy w tekstach prawnych. Państwo prawa musi działać, i to działać w sposób widoczny dla zwykłych ludzi, a nie tworzyć wra-

⁹ O tym „kłamstwie sędziów” zob. *M. Shapiro, Judges as liars, Harvard Journal of Law and Public Policy* 1994, Nr 17, s. 154.

zenie, że i tak nie warto, bo układ, procedury, czas *etc.* Z czasem nikt już nie pamięta o co chodziło w sprawie, media przestają się nią interesować, bo wczorajszy news nie jest już wart dzisiejszej uwagi, sprawa pozostała na „etapie rozwojowym”, winni nigdy nie zostaną ukarani, a odpowiedzialność będzie „rozmyta”. Na końcu tej gry prawem „na niby” zaufanie do państwa i jego prawa jest na poziomie zerowym¹⁰.

Książka „Prawo z ludzką twarzą” jest wyrazem głębokiego przekonania o konieczności rozpoczęcia poważnej i krytycznej rozmowy o prawie, sądach, sposobie rozumienia przez przeciętnego polskiego sędziego etosu sądenia i powołania w demokratycznym państwie prawnym, legitymacji władzy sędziowskiej, niezbędnym wzbogaceniu warsztatu sędziowskiego i przemyśleniu obecnego modelu szkolenia, które uczy sędziów wyłącznie sprawnego odczytywania kodeksu. Gdy myślę więc o największym wyzwaniu stojącym przed polskim sądem i o kierunku naszej o nim dyskusji, przypominam sobie talmudyczną mądrość zaadresowaną do sądów: „czy myślisz, że sądenie to tylko władza? W momencie gdy zostajesz sędzią, stajesz się w rzeczywistości niewolnikiem”¹¹. Niech to piękne, i wobec ogromnej władzy sądów aktualne bardziej niż kiedykolwiek, przesłanie będzie punktem wyjścia dla dyskusji, która jest w Polsce spóźniona co najmniej o dziesięć lat i niech właśnie ona towarzyszy fundamentalnemu pytaniu, które wszyscy musimy sobie dzisiaj zadawać: „po co ludziom sąd i prawo?”¹². To niepokojące pytanie wraca w książce wielokrotnie, często w powiązaniu z refleksją o państwie, poziomie dyskursu publicznego i sposobie uprawiania polityki¹³. Jedno nie ulega wątpliwości, dalsze milczenie staje się już ogłuszające.

Esejom przyświeca także zamiar zwrócenia uwagi na niedopuszczalny w Polsce poziom debaty publicznej, począwszy od prymitywnej gry przez polityków prawem w ogóle, a na instrumentalnym wykorzystywaniu prawa europejskiego skończywszy. Wszystko jest tłumaczone bezmyślnym argumentem i cyniczną instrumentalizacją prawa według

¹⁰ O tym także *M. Safjan*, *Wyzwania dla państwa prawa*, Warszawa 2007.

¹¹ Horayot 10a: „*You would think that I am granting you power? It is slavery that I am imposing upon you*”.

¹² Wydaje się, że konieczność przełamania obecnego *status quo* i rozpoczęcia prawdziwej dyskusji o etosie sądenia stają się coraz bardziej powszechne. Zob. wywiad z sędzią TK w stanie spoczynku, *Januszem Niemcewiczem*, *Sądzą nas technicy prawa*, *Gazeta Wyborcza* z 23.4.2014 r. i uwagi Profesora *Tomasza Kaczmarka* w zredagowanym przez niego *Systemie prawa karnego*, Warszawa 2015, s. 273-274. Godna odnotowania jest także ostatnio wydana książka *M. Ostrowskiego*, *Teatr Sprawiedliwości. Aktorzy i kulisy*, Warszawa 2015.

¹³ Zob. też pouczający tekst *M. Wyrzykowskiego*, *Współczesne przemiany w postrzeganiu standardów demokratycznego państwa prawnego (siedem grzechów – siedem cnót)*, [w:] *M. Zubik* (red.), *Prawo a polityka*, Warszawa 2007.

reguły „ale przecież tego od nas wymaga Unia”. Sprawa uboju rytualnego stanowi klasyczny przykład nadużywania tego argumentu, gdy w rzeczywistości mieliśmy do czynienia z połączeniem ignorancji, bezmyślności i cynicznej gry interesów, pod pretekstem rzekomo koniecznej implementacji prawa europejskiego¹⁴. W konsekwencji to prawo staje się ofiarą manipulacji i jest bezwzględnie rozgrywane. Spraw takich jest niestety znacznie więcej, ale mechanizm działania pozostaje zawsze ten sam: „zła Unia” do czegoś nas zmusza, a my podobno nie mamy żadnego wyboru. Jeżeli do tego dodamy jeszcze selektywne i cyniczne powoływanie argumentów europejskich na poparcie wygodnej „tezy dnia”, uzyskujemy obraz bezwzględnej instrumentalizacji prawa europejskiego godzącej w jego autorytet¹⁵. Przekonanie wszystkich ludzi w Polsce, że integracja europejska z jej wszystkimi wadami i niedoskonałościami wychodzi dla nas obywateli na plus, jest nadal trudne. Tymczasem integracja europejska to coś, co każdego dnia zmienia życie milionów ludzi na lepsze. To nie państwo dokonuje wyboru za obywatela, jak było kiedyś, ale on sam ma wolną rękę *à propos* tego, w jakim kraju chce mieszkać, pracować czy robić zakupy. Obywatel wychodzi z cienia państwa i rzuca mu wyzwanie¹⁶. To docenienie jednostki jest największą siłą prawa europejskiego. Integracja „europejska przez prawo”, w ramach swobód gospodarczych i wolnego rynku funkcjonuje doskonale dlatego, że nie ma tu polityków. Jest sąd, procedura i bezpośrednio skuteczne prawa podmiotowe. Logika sali sądowej oznacza, że jeżeli chcesz wygrać w sądzie to musisz przyjąć

¹⁴ Zob. E. Łętowska, Spór religijny to wygodna etykieta, Krytyka Polityczna z 17.7.2013 r. Autorka w sposób przekonujący demaskuje pułapki takiego myślenia polskiego polityka i jego wpływ na jakość stanowionego w Polsce prawa. W sprawie uboju zawiódł także TK, który mając okazję wyważyć kolidujące interesy, wydał tymczasem wyrok kompromitujący powagę sądu konstytucyjnego, dopuszczając ubój rytualny nie tylko na potrzeby wspólnot religijnych (gdymy w tym miejscu TK się zatrzymał, równowaga i rozsądny kompromis byłyby zachowane), ale także na cele eksportowe i w ten sposób rozszerzając ponad miarę, coś co miało być wyjątkiem. O braku logiki, niekonsekwencji i orzekaniu przez TK poza granicami żądań wnioskodawcy w tej sprawie zob. celną krytykę J. Woleńskiego, Moralność, cena wołowiny i Trybunał Konstytucyjny, Krytyka Polityczna z 28.1.2015 r. i wywiad z E. Łętowską, Wyrok, który przyniósł zamęt, Rzeczpospolita z 9.3.2015 r. O wyroku TK w tej sprawie zob. też tekst poniżej „Uboj rytualny państwa prawa (i Trybunału Konstytucyjnego)”.

¹⁵ Przykładowo o niedopuszczalnej manipulacji przez polityków prawem do aborcji zob. doskonały tekst W. Sadurskiego, Atak na państwo świeckie, Gazeta Wyborcza z 1.7.2014 r. Autor wskazuje, jak były wiceminister sprawiedliwości bez zająknięcia odwołuje się do wyroku ETPCz w sprawie Alicji Tysiąc na poparcie swojej tezy, że nie mamy do czynienia z prawem do aborcji a jedynie z odstąpieniem od jej karania, gdy tymczasem wyrok ETPCz (i właściwe prawo polskie) jest akurat argumentem na korzyść stanowiska dokładnie odwrotnego, skoro posługuje się językiem „prawa podmiotowego”.

¹⁶ O tym wnikliwie Z. Brodecki, Filozofia prawa europejskiego, Gdańskie Studia Prawnicze 2007, t. XVIII.

jego reguły rozumowania. Nie ma mowy o manifestowaniu swojego niezadowolenia, obrażania się. Przegrywasz, gdy masz gorsze argumenty, nie umiałeś przekonać i tyle.

Ten aspekt integracji w Polsce jest zupełnie niedostrzegany i niedoceniany (przypadek Gazociągu Północnego jest tego bolesnym dowodem!), ponieważ wszystko musi być zawsze sprowadzone do bieżącej polityki i przeliczane na sondaże. Nie ma myślenia strategicznego nakierowanego na długofalowy rezultat. Polityk myśli, że zły sondaż wyborczy wymusza dopasowanie i zmianę, ale tylko po to, aby następny był lepszy! Gdzie racja stanu? Dobro wspólne? To terminy zupełnie obce. Tymczasem nie można wykluczyć, że jeżeli przez moment prawo i salę sądową potraktować jako alternatywę dla tak rozedrganego i nieracjonalnego procesu politycznego, w sądzie moglibyśmy często z powodzeniem realizować swoje polityczne cele tylko innymi metodami. Kto wie np., jak potoczyłaby się sprawa Gazociągu Północnego, gdyby Polska wystąpiła ze skargą przeciwko Niemcom (zarzucając naruszenie prawa europejskiego) i Komisji (zarzucając bezczynność). Argumenty prawne były na wyciągnięcie ręki, to czego brakowało, to wyobraźni rządzących. To niedocenienie prawnego wymiaru integracji jest wątkiem, który często wraca w tekstach i jest przeciwstawiany sukcesowi, z jakim jednostka realizuje swoje prawa podmiotowe w sporach z państwem. To natomiast, czego nie rozumieją politycy (prawo europejskie jako autonomiczna siła, która daje szansę wygrania sporu przegranego na poziomie politycznym), po 2004 r. zostało zrozumiane przez obywatela, który w prawie europejskim dostrzegł swoją szansę na wygraną z dotąd wszechpotężnym państwem i wyjścia z jego cienia. O takim niepokornym obywatelu, który nie chce już świecić odbitym światłem państwa i władzy, traktuje ta książka.

Autonomia prawa oznacza, że jednym z bohaterów książki jest sąd unijny, który to prawo nie tylko interpretuje, ale często współkształtuje, wyznacza standard, rekonstruuje zasadę, precedensowo ingeruje w (krajowe i europejski) systemy prawne. W „Prawie z ludzką twarzą” chodzi o refleksję nad orzecznictwem, która wychodzi poza dominujące w codziennych doniesieniach prasowych uproszczone relacje według schematu „w sprawie X Trybunał Sprawiedliwości orzekł to i to, a Polsce grożą surowe sankcje”. Brakuje nam szerszego spojrzenia na orzecznictwo i myślenia w kategoriach orzeczniczych zasad – standardów, a nie tylko reguł. Później, po fakcie załamujemy ręce, że Strasburg i Luksemburg (znów) uznały, że jako państwo nie przestrzegaliśmy swoich zobowiązań. Refleksji „co i dlaczego jest nie tak” nie ma jednak na etapie wcześniejszym, aby w przyszłości problem się nie powtarzał. Umiemy jedynie patrzeć wstecz, a nie poszukiwać przyczyn, reagować wobec zła już wyrządzonego, zamiast poszuki-

wać przyczyn i zapewniać, że w przyszłości podobne sytuacje już się nie powtórzą. Poniżej staram się więc argumentować, że naszą perspektywę warto poszerzyć, a w sądzie dostrzec wpływowego gracza procesów integracyjnych, który wpływa nie tylko na państwa, ale coraz częściej staje się potężnym sojusznikiem obywatela w jego sporach z państwem.

Istotne jest także podkreślenie, że obecna sytuacja w Unii Europejskiej jest nie tylko fiaskiem integracji politycznej, które wynika z nieporozumień między liderami państw członkowskich. To przede wszystkim wynik kryzysu wizji. Politycy mają do odegrania olbrzymią rolę, ale tylko wtedy, gdy są gotowi do kompromisu i zrozumienia, że Europa to przede wszystkim stan umysłu, a nie tylko buchalteria. Nie możemy przestać przypominać bolesnej przeszłości, w której państwa narodowe, zamknięte, podejrzliwe i podkreślające swoją wyjątkowość albo toczyły między sobą wojny, albo do wojen się szykowały¹⁷. Parafrazując słowa *Hannah Arendt*, musimy zrobić wszystko, aby świat miniony był faktycznym źródłem doświadczenia w teraźniejszości. Dlatego dzisiaj, w momencie próby, musimy Europę przemyśleć, a nie cynicznie się od niej odwracać.

Ta książka jest w końcu wyrazem przekonania, że prawnik – naukowiec powinien być osobą zaangażowaną, na której spoczywa obowiązek tłumaczenia rzeczywistości nie tylko studentom na wykładzie, ale także opinii publicznej i tym, którzy się z nim nie zgadzają. W Polsce, o prawie w charakterze ekspertów mówią (z małymi wyjątkami) niestety wszyscy, tylko nie prawnicy. Mamy socjologów, ekonomistów, politologów, którzy nagle odkrywają w sobie ukrytego prawnika i ze swadą wypowiadają się w mediach na temat bieżących kontrowersji związanych z prawem, sądami *etc.* Dlaczego tak jest? Poszukując odpowiedzi warto przytoczyć apel Profesor *E. Łętowskiej*, że w „momentach rozstrzygających trzeba głośno mówić, że widzi się manipulacje, nieprawidłowości. Nie wolno chować głowy w piasek... [trzeba] nazywać rzeczy po imieniu. W Polsce tego brakuje”¹⁸. Badacz powinien współkształtować rzeczywistość dzięki swojej wiedzy, zdolności krytycznego myślenia i umiejętności opisywania świata. Niestety, to, jak naukowiec widzi siebie w Polsce odbiega zasadniczo od tego, jak postrzega siebie w Europie Zachodniej i czego od niego oczekuje opinia publiczna. Tam naukowiec jest uprzywilejowanym uczestnikiem debaty publicznej

¹⁷ *D.A.O. Edward, The Moral...*, dostęp: 8.3.2013 r.

¹⁸ W sporze o związki partnerskie nadużyto prawa, *Krytyka Polityczna* z 15.3.2013 r. Myśl tę Autorka kontynuuje w innym tekście, gdy pisze dobitnie, że dzisiaj na prawnikach, zwłaszcza naukowcach i sędziach ciąży etyczny obowiązek niemilczenia, prostowania błędów o prawie i jego funkcjonowaniu. Tak [w:] *Opowieści niesamowite czyli medialne bajki o prawie* (tezy wykładu wygłoszonego 22.6.2013 r. w czasie Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Umiejętności; przytaczam na podstawie maszynopisu Autorki), s. 7.

i współtworzy ją. U nas w kraju, naukowiec często nie potrafi wytłumaczyć, w jaki sposób jego wiedza może być użyteczna dla społeczeństwa, jakie jest jej praktyczne zastosowanie, boi się konfrontacji z szerszym audytorium, przemawia do już przekonanych, zamiast konfrontować swoje poglądy, być gotowym do ich zmiany i zabierać głos w sprawach ważnych i nurtujących opinię publiczną. Nawet jeżeli słyszy lub czyta w mediach piramidalne bzdury (żelazne: „po wejściu do UE, Niemcy nas wykupią”) nie reaguje, wychodząc z założenia (błędnego!), że przecież to jest tak nedorzeczne, że i tak nikt w to nie uwierzy. Na tym polega właśnie błąd, bo to co jest nedorzeczne dla niego z przyczyn oczywistych, jest wyznacznikiem myślenia i wiedzy o świecie dla innych. Trzeba umieć podjąć próbę wyjaśnienia (co jest czymś innym, niż dążenie do przekonania za wszelką cenę!), że możliwa jest alternatywna wizja rzeczywistości i jej postrzegania. Gdybym sam tego nie zrobił, straciłbym dla siebie wiarygodność, skoro z jednej strony na wykładzie nadal mówiłbym o zasadzie równości, godności człowieka czy europejskiej solidarności jako alternatywie wobec suwerenności, a z drugiej teoria nijak miałaby się do praktyki i rzeczywistości, a ja bym udawał, że tego nie dostrzegam. Profesor *Tadeusz Kotarbiński* pisał, że dobry naukowiec to ten, który o trudnych rzeczach umie mówić łatwo. Staram się wyznawać tę zasadę.

Dobre prawo, sprawne państwo i rzeczywista, „nie na skróty”, debata publiczna, są moim marzeniem, a przedstawiana książka jest zbiorem tych marzeń. W tym sensie otwierający ją fragment poematu *W.B. Yeatsa* jest nieprzypadkowy. Towarzyszyć powinien lekturze każdego tekstu z nadzieją, że wytykanie tych wszystkich przywar, które stoją na przeszkodzie marzeń o dobrym prawie, sprawiedliwym sądzie i dobrym państwie, przyczyni się do lepszego zrozumienia problemów, które są realne i bolesne.

Równocześnie chciałbym głęboko wierzyć, że mój głos zostanie choćby wysłuchany, a nie od razu zwerksłowany jako atak na kogokolwiek, co w Polsce należy niestety do reguły. Mimo krytyki, czasami ostrej, nigdy nie piszę „przeciwko komukolwiek”, ale zawsze „za czymś” i w obronie czegoś! W tym sensie także myśl *C.K. Norwida* nigdy nie była tak aktualna i proszę, aby każde słowo krytyczne było w jej świetle odczytywane.

Marzenie *Yeatsa* i apel *Norwida* stanowią doskonałe uchwycenie sensu i przesłania książki: państwo i prawo, od którego nie uciekamy ze strachem i przerażeniem, widząc znak „To Polska”.